Nr. 17. Lwów. Sobota dnia 26. Kwietnia 1873. **Rok V.**

Pismo satyryczno-polityczne.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową **10** złr., półrocznie **5** złr., ćwierćrocznie **2** zł. **50** ct. W wielkiem księztwie Poznańskiem **7** talarów. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie **21** franków. — We Lwowie całorocznie **10** złr. — Numer pojedynczy kosztuje **20** ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują się tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników A. Piątkowskiego.

Adres: **Redakcja Szczutka, ulica Sobieskiego nr. 306 na I. piętrze.**

Habemus Papam!

Cóż się to dzieje? Czy z nieba co spada?
Czy się w słonecznym systemie co psuje?
Czy „Sonderstellung“ rząd Galicji nada?
Czy może na złość Polskę odbuduje?
Dotąd po palcach bił niesforne dzieci,
I karmił tylko zieloną nadzieją —
A dziś (o cuda!) sam w objęcia leci
I fraczkiem darzy. Ciesz się Galilejo!
Habemus papam!

Darmoś pracował panie Mikołaju!
Nie sobieś z ognia wyciągnął kasztany.
Kto inny siada w obiecanym raju,
Kto inny wdziewa fraczek haftowany!
Patrz, bezpośrednie nęcą go wybory,
Tryumfy Niemców do niego się śmieją,
Razem z Lasserem wnet usunie spory
O autonomią. Ciesz się Galilejo!
Habemus papam!

Słyszysz? radości głos bije w obłoki;
Patrz, jaki poczet Polaków z nim stoi?
Scharschmitt, Tomaszczuk, Włodek i Kalnoky,
Łysy Janowski — wszystko sami swoi.
Możesz bezpiecznie zasypiać narodzie,
Ci się Polacy w boju nie zachwieją;
Wszak Herbstów, Sturmów, chowają w odwodzie
Do dalszej walki. Ciesz się Galilejo!
Habemus papam!

I na cóż wam się zdało wichrzyciele
Robić secessje i z Rady umykać?
Dziś harde głowy zanurzcie w popiele,
Bierzcie ministra i przestańcie brykać.
Porzućcie wszelką przedwyborczą akcję,
Minister z rządem jakoś rzecz ukleją;
Wybiorą za nas tęgą delegację —
I ta zwycięży. Ciesz się Galilejo!
Habemus papam!

WIELMOŻNY „KALASANTY,“

herbu „Dobrynos.“

— Trudna się zbliża chwila dla nas starych. Patrzeć na pokolenie, które sfiksowało na lojalność, i nie płakać — i nie przekląć, o to wielkie zadanie. Takich czasów jeszcze u nas nie było.

Są to nowalje zasadzone przez ogrodników, którym te nowalje nie mało grosza i honorów napędzą. A posadzili je na gruncie obrobionym przez siebie i nazwali grunt ten, gruntem narodowym.

Panowie! *Nomina sunt odiosa* — więc was po nazwisku nie wołam jeszcze, ale pilnujcie się, abyście się nie przeliczyli.

„Mądry Polak po szkodzie“ powiada przysłowie; ale dziś różne się dziwa dzieją na świecie, — więc i pan Polak raz przed szkodą do rozumu przyjść może, a zdacie wtenczas ciężki rachunek za narzucenie nam piosnki, której ani mój dziad ani pradziad śpiewać nie umiał.

Róbcie sobie ministrem kogo chcecie, nietylko adwokata, ale nawet poetę; nie każcie jednakowoż śpiewać *hosanna*, kiedy nam na usta ciśnie się *miserere*.

Wy sobie głoście wasz tryumf, tryumf dziesięciu — ale nie zaprzęgajcie narodu do waszego wozu tryumfalnego.

Robi z was który korne pokłony to powiedźcie, oto ja: pan A., pan B., pan C. ścielę się do stóp, ale nie zasłaniajcie się imieniem narodu, bo naród wam do tego mandatu nie dawał.

Et, zresztą pal licho wasze androny! Jeszcze wierzę w ducha narodu i wierzę, że ten duch przetrwa nie taką korupcję...

W ciężkich takich chwilach pociesza się człowiek tem, że to wszystko dzieje się tylko w Galicji — a Galicja to tak mała część Polski, że, dalibóg, niema się czem irytować.

Oto napiszą tylko kiedyś kroniki: że w jednej z dzielnic Polski mieszkał naród dziwnej natury.

„Naród ten wierzył codzień w innego Boga, miał codzień nowego proroka, i sto lat myślał nad tem, czego właściwie pragnie, czego chce i dokąd dąży, i nigdy się tego nie dowiedział. Bywali tylko w tym narodzie mężowie, którzy wiedzieli czego chcą dla swojej osoby, a mężowie ci kłaniając się cudzym bogom mówili, że cały naród się kłania — i nikt z narodu nie protestował, i nikt nie wołał veto. W ciężkich chwilach zasypiał, a najszlachetniejsi pocieszali się hasłem: „Jakoś to będzie.“ Dziwny ten naród żyje jeszcze.“

Tyle słów przyszłych kronik.

Dwie iluminacje.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie,
A ktoby chciał wszystkiego rozumem dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.
Jan Kochanowski: „Nic na świecie statecznego.“

Jak dziwnym wszystko toczy się obrotem,
We Lwowie łatwo przekonać się o tem,
O kto rozumem chce dociec przyczyny,
Zgłupieje, a nie pojmie gmatwaniny.
Do dziwnych przemian przywykli widoku
Lwowianie, dziwić się nie będą wcale,
Gdy ujrzą kiedyś: nie Michał na smoku,
Ale smok stoi sobie na Michale.

Czci Namiestnictwo pamięć Kopernika,
Ratusz jednego nie stawia płomyka;
Nadchodzi święto dworskie: Ratusz gore
Ogniem radości, a w tą samą porę
Policja, kawki w ciemność owinięte,
Drzemią jak jakie księżniczki zaklęte.
A dom Narodny, ten co nie tak dawno
Iluminację wyprawiał przesławną
W lojalnym szale, i z tego powodu
Po szybach dostał od swego narodu;
Dziś — o igrzysko losu! Znów policzek
Dostaje za to, że nie stawia świeczek:
A „Dziennik Polski“ a nie żaden inny
Woła: chwytajcie! nie oświecił, winny!
„Dzienniku Polski“, ty Florjanie z nieba,
Mówcie: oświecać jak i kiedy trzeba?!
Żeby mieć szyby całe i zarazem
Boskim choć troszkę pozostać obrazem.

Część urzędowa.

Wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, oznajmiamy co następuje:

Zważywszy, że

1. Rada królewskiego stołecznego miasta Lwowa iluminując gmach ratuszowy w dniu 20. b. m.;

2. Mieszkańcy miasta Mielca wybierając do rady gminnej samych braci izraelitów, wreszcie

3. Rada miejska w Samborze umieszczając na wieży ratuszowej dwa orły, białego i czarnego, aby się stało zadość przysłowiu Bogu świeczkę, djabłu świeczkę; dobrze się zasłużyły Szczutkowi, nadajemy im order baraniej głowy z uwolnieniem od taks.

Dan w rezydencji naszej opodal „figury za parawanem“.

Szczutek m. p.

Byłej delegacji.

Stara to prawda i sens ma głęboki,
Że źle jest łapać za ogon dwie sroki;
Lecz delegacja o tem nie wiedziała,
I dwie za ogon sroki łapać chciała.

I opozycję i łaskę u dworu,
Dwie rzeczy różne nie tylko z pozoru,
Chciała połączyć: Srokę czarną z białą.
Zaraz opowiem jak się jej udało.

Jednego dnia z rajschratu wystąpiła,
Na drugi dzień, rządowi chcąc dogodzić,
Do delegacji wspólnej wyruszyła,
Na trzeci — gorżkie ciągle pragnąc słodzić,

Szła na dwór niosąc albumy, prezenta,
Tysiąc i jeden razy się kłaniała.
Na czwarty — tego się nie spodziewała —
Za drzwi ją wyrzucono, jak natręta.

Imci Pan Onufry.

— Musiał być nasz burmistrz bardzo mądryj, kiedy go wzięli aż na ministra — szkoda, że my mieszczany nie wiele mamo z tej mądrości. Został nam tylko onor, i nic więcej. Bo zawsze to wielka parada i wielki onor, że z maistratu wychodzą ludzie na ministrantów. Ale za onor ponoś żyd i grosza nieda — a nas ten onor kosztował ponoś dużo grosza. Bo tu i pokoje malowane i powozy taj chomonty nowe — a on mig — do Wiednia — a ty sobie człowiecze alteruj znowu głowę kto ma być burmistrzem. Człek sobie myślał, co będzie miał trzy lata święty spokój, a tu dopiero na świętego Jana dwa lata — a kuniracja nowa i nowyj jambaras z jenteligentami nas czeka. Jak oni zwąchają, co z burmistrza wychodzi się na ministranta — to każdyj będzie chciał, aby go wybrali. Owoś dlatego jabym chciał, cobyśmo mieszczany się zejszli taj poprzysięgli, co żadnego jenteligenta, ani hadwokata, ani gazeciarza, ani profesora nie wybieramo — tylko prawowiernego mieszczana, takowego z kamienicą i z profesją. — I nowyj burmistrz naj pod przysięgą powie, co się w żadny polityki wdawać nie będzie, ani w żadne farmasońskie spekulacje, jak powiada ksiądz wikary. — Naj także poprzysięgnie, co figura świętego Michała będzie stać aż do końca świata; bo naj sobie mudrahele wygadują co chcą, to takij ta figura je śliczną i robi w mieście wielką paradę. Ich to walteruje, co to nie żaden profesor ani adwokat, tylko świętyj — i ponoś z miasta — bo w mieście zwyczajnie najwięcej Michałów. Taj tylko.

Abecadło wielkie i małe

do czytania i nauki dla dorosłych dzieci przy zabawie w polityczną ciuciubabkę.

Amadeusz, człek zacny, z Hiszpanii umyka,
Zacniejszą jest od niego pani Republika.

Bnyż dobry do wódki, lepszy od cebuli,
Gdzie zrobią republikę, tam nie trzeba króli.

Bismark myśli, że schowa świat do pikelhauby;
Lis pożera koguty, gdy się wodzą za łby.

Blutundajzen nazywa się przysmaczek pruski,
Bokiem wyjdą Prusakom kiedyś polskie kluski.

Cyncynatus był dobry do pługa i szabli,
Lichtenfelsa i Kriega mogą porwać djabli.

Cywilizację swoją chce Niemiec nieść wszędy,
Swawolny wieprzek ryje zwykle cudze grzędy.

Darwin mówi, że ludzie od małpy pochodzą,
W Polsce, chociaż małp nie ma, Gogowie się rodzą.

dudek leśny ma czubek, cuchnie gdzie usiędzie,
Gogo, choć ma perfumy, człowiekiem nie będzie.

Ewa (jak mówi Mojżesz) nie miała Szyniona.
Listek figi, jest dobra w potrzebie zasłona.

emisje robi bankier i ludzi obdziera;
Brylanty i ogony ma jego hetera.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Artykuł tryumfalny

„Dziennika Polskiego“ na wiadomość o mianowaniu p. Ziemiałkowskiego ministrem.

Święcimy dziś tryumf jakiego pismo nasze od powstania swego nie miało!

Dr. Ziemiałkowski zasiadł w gabinecie Auersperga jak minister bez teki.

Zdarzenie to stanowi epokę dla całej Polski od morza do morza.

Austrja zyskuje bezpieczeństwo na zewnątrz a pomyślność na wewnątrz.

Europa doczekała sie tryumfu zasad liberalnych.

I trzeba być opryszkiem albo „Gazetą Narodową“ przy końcu kwartału, aby tego wszystkiego nie uznać.

A Neczuperowiczem a raczej Dobrzańskim trzeba być, aby zaprzeczyć, że teraz dopiero dostaniemy wszystko — w drodze administracyjnej.

Nawet w ustawodawczej drodze — jeżeli się uda.

Dr. Ziemiałkowski bowiem nic nie obiecuje. — Któż więc ośmielił się wątpić, że zrobi wszystko?

Wszystko zaś zrobić może tylko minister bez teki.

Albowiem mówiliśmy nie dawno, że minister bez teki jest piątem kołem u wozu.

I tylko w gabinecie i przez gabinet Auersperga można działać na korzyść Galicji.

Żądaliśmy wprawdzie, aby ten gabinet postawiono w stan oskarżenia.

Ale z tego wynika tylko, że „Gazeta Narodowa“ jest przekupką.

Wzywaliśmy kraj do bezwzględnej opozycyi przeciw rządowi.

Ale to dowodzi tylko, że partja federalistyczna, która tę samę politykę prowadzi, składa się z zacofańców, ennuchów politycznych i tym podobnych Czerkawskich.

Nazywaliśmy Radę Państwa „konwentem niemieckim“, a centralistów wraz z ich ministerstwem gwałcicielami konstytucji.

Ale to było przy końcu kwartału.

Opinia całego kraju jest po naszej stronie, prócz drobnej garstki wsteczników.

Albowiem prenumerata nadesłaną została wtedy jeszcze, gdy wręcz przeciwnie pisaliśmy.

Ugoda z Galicją teraz dopiero przyjść może do skutku gdy delegacją wybiorą Janowski, Bodner i Włodek.

Albowiem łatwiej jest godzić się z trzema niż z 38.

Dobrzański jest ludożercą.

Głosy kalendarzowe

dziennikarzy lwowskich.

20. Agnieszki — w Gazecie same opryszki.
21. Anzelma — „Dziennik Polski“ szelma.
22. Sotera i Kaja. — Patrzcie na tego hultaja.
23. Wojciecha — Lam niewart dziurawego orzecha.
24. Jerzego — Gazeta jest źródłem złego.
25. Marka — Dziennik jest organem Bismarka.
26. Kleta — To przekupka — ta Gazeta.

Handełes jako dowód wyższości cywilizacyjnej Kongresówki nad Galicją.

Warszawa nie ma już handełesów, Lwów i Kraków mają ich jeszcze. Z tego powodu ubolewa „Tygodnik illustrowany“ nad Galicją: „Dwa wieki przeszły nad tą krainą, nie zostawiając po sobie ani śladu. Smutna to prawda, ale tak jest w istocie“.

Oni bywają genialnymi — ci Warszawianie, zwłaszcza ci publicystyczni handełesy warszawscy handlujący staremi kliszami i rozmaitą starzyzną literacką.

Uwieńczenie delegatów wspólnych.

(Obraz historyczny.)

Rodzina lwowska podczas iluminacji.

(Ojciec z córką.) Córka: „Proszę tata, może to trochę *„wstydno“* tak głośno grać?“
Ojciec: „Et co tam „wstydno“ Niech świat wie, że my się także znamo na polityce.“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Czcionkami K. Pillera.